1844. N° 14. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

MIŁOŚĆ WIESZCZA.

1.

Miłość moja — to nie ckliwość
Trubadura w śpiewnym śnie;
Ma uciecha, ma szczęśliwość
Szerzéj z piersi na świat mknie.

2.

Miłość moja — to nie płocha
Tylko czułość młodych lat,
Niewieściucha, co tam szlocha
Na doznanie własnych strat.

Miłość ma — nie gołębica
Co grucha: „Ach! to mój raj,
„Gdy twa dusza méj przyświéca —
„Ty'ś mi światem — u nas maj!" —

Miłość ma — nie taka mała,
Jak ta książka z stronnic dwóch,
Nad świat dwóch serc szerzéj tlała —
W duchu miała wnętrzny słuch.

Miłość ma — nie zakonnicza,
W celi grób nie skryta już,
Nie z-za rygla zdrady zlicza —
Żywéj strzeże Anioł-stróż! —

Miłość moja — to nie mara,
Co w nad-ludzki wzbita świat; —
To nie z samych niebios czara,
Ale z ziemi boski kwiat.

A pieśń o niéj — to nie nuta,
Co w salonach sprawia brzęk,
Co na chwilę zwrotki snuta
Synogarlic budzi jęk.

Pojaw jéj — to nie obłuda,
To nie zapytania znak:
Ile tam masz włości, luda?...
Jéj jest jedno — nie lub tak.

Miłość ma — to nie owieczka,
By'm jak z wełny strzygł się z niéj —
Nie pół-prawda — pół-bajeczka,
By'm ją rzucił z myśli méj.

A ubior jéj — to nie szary
Zpowszedniały świata strój —
Co go wdziewa świat dla kary,
I od pęt tych cierpi znój.

Miejsce jéj — to nie kryjówka,
By'm jak ślimak żył w niéj sam —
To nie lubstwa samołówka,
By'm nie wybiegł z ciasnych ram. —

Miłość moja — to jak świat,
Silna, wielka — a promienna
Jako tęcz, — wonna jak kwiat,
A jak wieczność niеodmienna.

Miłość moja — ufność ma:
Bo ją Bóg daje w potrzebie,
Bo ją krzepi cnoty łza,
I anieli widzą w niebie.

Miłość ma — jak obłok-druch:
Wielki przestwór obleciała,
Wilgoć, słoność brała w duch,
I w łzach rzęsnych się skraplała.

Miłość ma — to wielki splot:
W spojni duchów jak Bóg włada;
A ich strojność, boskość, zwrot:
To Lejbnitz'owska Monada,

Miłość ma — co w piersi drga:
To żywego światła tchnienie,
To mych uczuć żywa gra,
To hymn burzy — życia pienie!

Miłość ma — człowieczy duch
Za cel uczuć swych obrała —
Wytężyła wnętrzny słuch,
I w pyle Boga poznała.

Pieśń o niéj — to pełność brzmień!...
To Hajdn'a stworzenie świata!...
To strojność dusz — i sporność tchnień! —
To życie z z téj nuty tak wzlata!

Pojaw jéj — to prawdy dzwon,
Co bije gdzie mieszka cnota —
Jéj nie trzeba zbytku schron,
Nie trzeba skarbów — ni złota.

Miłość moja — ofiar chce,
W dusze, w serca powrastała —
Choć boleścią nieraz tchnie,
Prawdą serca — pozostała.

Ubior jéj z błękitu tła,
To zwój świąteczny, godowy —
To przędza serc, jak niebios łza,
Tkana z najczystszéj osnowy.

Miejscem jéj obszerny świat,
Gdzie wszystkich równo osłania;
Wyrosła jak polny kwiat
Bez hodowli i starania.

POLNY KWIATEK.

Raz gdym był wesół i hoży
A duszno — parno w komorze,
Wyszedłem na światek Boży,
O pięknym, cudnym wieczorze.

Wyszedłszy — kroczę przez błonie.
W krokach jak w myślach powolny,
Zaszedłem w lube ustronie,
Gdzie'm ujrzał *kwiateczek polny.*

Kwiatek był w wdzięki bogaty,
Balsamiczną woń miał w tchnieniu, —
W liliowe odzian' szaty,
Czarował zaraz w wejrzeniu.

Prześliczny rąbek się złoci
Takim cudownym wyrazem,
Że był tam dla mnie obrazem
Nieznanéj — rzadkiéj dobroci.

A ustroj zgody i siły,
Piękność ciała z duszą w jedni:
Tyle tam do mnie mówiły —
Że'm przystąpił do spowiedni. —

Ja.

Och! powiedz mi kwiatku polny,
Co porabiasz w dzikiéj stronie?
Czy'ś się smutkom oprzeć zdolny
Zagnany w tak puste błonie?

Kto cię tu pieści i bawi?
Kto serce leczy — gdy boli?
Czy cię bezczynność nie dławi —
Lub pragnienie błoższéj doli? — —

Kwiatek.

Wyrosłem samotny w téj stronie
Na pustym i dzikim przestworze:
Od ludzi, od świata w uchronie —
Jak rybka gdy wpłynie na morze.

I dobrze mi tutaj w téj schronie —
Tu wiosna tak hojnie mnie stroi,
Motylek przebiega przez błonie,
Skowronek tęsknotę mą koi.

Z motylkiem, z skowronkiem pogadam —
Ponucę o drugich, o sobie —
Wietrzykom się z myśli spowiadam,
Lub w ciszy marzenia wyrobię.

I żyję samotny, ustronny —
Lecz sercem z braciami-kwiatkami;
Kielich mój słodki i wonny,
Dzielę się słodyczą z pszczołkami.

A kiedy mróz zimy mnie zwarzy,
Dla pszczółek gdy nie mam już liścia —
W grób idę, lecz resztka ma marzy
O wiośnie — i czeka jéj przyjścia.

Gdy wiosna nadejdzie — szczęśliwa,
Wesoła, jak owad motyli —
Ma dziatwa, powstaje tam żywa
Z uśpienia — i cieszy się z chwili.

I znowu im wiosna się śmieje,
Motylek i pszczółka ucztuje;
A ja ich z pod trawek pilnuję,
Opiewam przebyte koleje.

Uczę ich jak cnotę swą chować,
Udzielać wietrzykom swéj woni,
Pszczółeczki słodyczą częstować,
Kochać świat — lecz zostać wśród błoni. —

Tak wzrastam z mą dziatwą w téj stronie,
Na pustym i dzikim przestworze;
Od ludzi, od świata w uchronie —
Jak rybka, gdy wpłynie na morze.

Ja.

Któreż cię kwiatku przygody
Zagnały w tak dzikie strony?
Ty'ś godzien zdobić ogrody,
A żyjesz tak odludniony!..

Kto miał o tobie starania?
Kto te cnoty rozhodował?
Jakaż cię dola ochrania
Że'ś sił swoich nie zmarnował?

Życie, to sen bezspokojny,
Szczęście, niby most zwodzony. —
Jakżeś wyszedł z takiéj wojny
Walką uczuć nie znużony? —

Kwiatek.

Przed laty matka tam mieszkała
Wśród astrów, narcysów, lewkoni —
Lecz snadź pokoju nie doznała,
Gdy córkę mieć chciała w ustroni.

Wiatr — nad nią się ulitował —
Ujął mię w olbrzymie swe dłonie,
Przez różne miejsca cwałował —
I pyłkiem mnie zaniosł w to błonie.

A ziemia rodzajna — stepowa,
W swe łono przyjęła radosna —
W te szaty ubrała mnie wiosna,
W te barwy — jutrzenka różowa.

Tak żyję spokojnie w méj doli,
Hodując to wszystko w mém łonie —
Co ze-mnie być mogło w téj stronie,
Po miejscu i czasie i woli. —

Tu kwiatek zaprzestał mowy —
Długo tam stałem jak wryty,
Wzrok topiąc w jasne błękity,
To w piękny wieczór wiosnowy.

I wesół, szczęsny jak dziecie,
Rzekłem — patrząc w świat okolny:
Nie jedna prawda na świecie
Wyrasta jak kwiatek polny.

Korneli Malczewski.

O POTRZEBIE
ZAŁOŻENIA U NAS BIBLIOTEK
I
zgromadzeń agronomicznych w każdym powiecie.

—Kiedy z książek nie gospodarowano, Polska była spiżarnią Europy; twój dziad i pradziad książek agronomicznych nie znał, a miał więcéj czerwonych ze złota, aniżeli ty uczonych gospodarzy zwolenniku, masz dziś ze śrebra złotówek.— Takim to rozrzewniającym argumentem cisnął na mnie jeden z tych dobrodusznych spółobywateli, którzy prócz odłamków wiadomości z kalendarza Pukszty, żadnego w życiu swojém dzieła agronomiczno-naukowego, rozumującego, ani znał, ani widział, a tém mniéj do rąk wziął.

— Czytałem ja kilka książek o gospodarstwie — odezwał się *drugi*, niby to nieco mędrszy — Żal się Boże grosza, który na ten cel zmarnowałem.

— Czy pan dobrodziéj rozumie—pochwycił *trzeci* za słowo, —że te książki piszą ludzie mający nasze dobro na celu?... — Są to panie dobrodzieju! golcy i próżniacy, którzy chcą żyć cudzym kosztem, i z téj przyczyny silą się na różne koncepta. *Człowiek*, często aby się pozbył natrętnego, lub też przez szczegółowe stosunki, czasem z litości nad zgłodniałym, kup

od takiego mędrca kilka tomików jego agronomicznych bredni, ale nie głupim je czytać, a tém mniéj stosować się do nich.“

Żadna reguła nie jest bez wyjątku, ale co do ogółu naszych właścicieli i dzierżawców, powyżéj przytoczone głosy są powszechne. Nasłuchałem się panów *piérwszych, drugich* i *trzecich* do woli; napotkałem ich w każdym powiecie, jakby nasiał, — a obywatela, któryby do wiejskiego gospodarowania szukał obszernych wiadomości; któryby obok tego, że nie gardzi miejscowém doświadczeniem siwowłosego karbowego lub kmiotka, był ciekawym dowiedziéć się z książki, jakie uczyniono postępy na drodze badań agronomicznych, któryby ciągle i pilnie dzieła naukowo-gospodarskie czytał, przeczytane porównywał, z przeczytanych dostrzegał, nowych odkryć probował w małéj, wprowadzał na większą skalę do praktyki gospodarskiéj, — takiego obywatela, na pięćdziesięciu właścicieli a na stu dzierżawców, ledwie że jednego, i to nie we wszystkich stronach naszego królestwa, napotkać można. Panowie *piérwsi, drudzy* i *trzeci*, z tuzinem odcieniów niedbalstwa, uporu, ograniczoności u starszych, a lekkomyślności u młodszych, chyżo przyjmując z-zagranicy wszystkie mody i narowy zbytku, — umiejętnéj sztuki gospodarowania przyjąć nie chcą; — niepomni, że ich prywatne majątki są majątkiem całego narodu, że na nich ciąży odpowiedzialność za ubóstwo całego kraju. Partacząc przedpotopowym regulaminem, nie chcą chodzić w złotych szatach, lecz poprzestają na łachmanach, — a o dobro ogółu, tyle się troszczą, co Kruczek o piątą nogę. Jeszcze u nas nie minęły czasy, że rodzice nieudarzoną dziatwę, nieuków i leniwców, do wiejskiego gospodarstwa zaprzągają, a dla zdolniejszéj młodzieży każde inne, byle nie rólnicze, wyszukują zatrudnienie. Ile na tém traci tak moralne jak i materijalne szczęście kraju, trudno obliczyć, — to pewna, że straty są olbrzymie, bo wszystka niedola wieśniaczego ludu i całe ubóstwo naszego rólniczego, szczodrze od natury uposa-

żonego kraju, od naszych właścicieli ziemskich ograniczoności umysłowéj w użyciu patryarchalnéj względem chłopków władzy, (o czém w oddzielnych uwagach obszernie zdanie moje objawię) i od naszéj gnuśności i niedołężności w zawodzie materijalno-rolniczym, głównie i po szczególe zależy.— Anglija i Niemcy, dla których głównie kraj nasz niegdyś był spiżarnią, pospiesznie dążą na najwyższy szczebel znamienitości rólniczéj — my żółwim czołgamy się kroczkiem. Ameryka, ta ogromnéj rozległości część świata, w powiększaniu uprawnych pól zdaje się żadnych nie miéć granic; amerykańskie zboże, z przyczyny klimatu, dobrocią i suchością do wodnych przesyłek o wiele nasze zboże przewyższając, zaściela nie tylko targi angielskie, ale już i niemieckie, a my się jeszcze za żywicieli Europy, za bogaczy uważać będziemyż?... Czyliż ochydne kartoflane gorzelnictwo ma u nas pozostać najwyższym szczeblem postępów rólniczych?.... Czyliż nie zabierzemy się szczerzéj do uprawy buraków na wyrabianie cukru, za który tyle milijonów z ubogiego naszego kraju wychodzi? — Czyliż powszechnie nie pojmiemy tego zakału, jaki nas słusznie obarcza, że będąc krajem rólniczym, za lniane wyroby milijony za granicę wysyłamy? Nie poszukamyż innych źródeł zamożności nad te, któreśmy po przodkach odziedziczyli, a których wartość w nowych stosunkach świata, tak bardzo się zmniejszyła; nędzne nasze gospodarstwo rólnicze nie znajdzież powszechnéj odmiany?., Czyliż zamiłowanie gnuśnego ubóstwa ma się u nas stać nałogiem w naturę zmienionym? — przemysłem rólniczym będziemyż wiecznie pogardzać?... Książki agronomiczne, rozumowa nauka gospodarstwa, czyliż się pośród nas nigdy nie rozpowszechnią?... Z szaloną nagłością dokonana zmiana całego na raz gospodarstwa, gubi; — zmiana rozsądna, kolejna, postępowa, zbogaca i uszczęśliwia. Rólnicy! uczmy się! sromotą jest dzisiaj poprzestawać na agronomicznych wiadomościach, których nam udziela karbowy lub harapnikiem zbrojny ekonom: uczmy się, bądźmy w nauce pilnymi, na pojęciu nam nie zbywa;

chciéjmy tylko, a w krótce zrównamy naszym niemieckim nauczycielom. Posyłajmy naszych synów do szkół agronomicznych, oddawajmy ich w przymusowe obowiązki do umiejętnych i wzorowych gospodarzy, — a ojcowie czytajmy w domu co się — i jak się dzieje w świecie agronomicznym. Dzieła agronomiczne — ten podatek każdemu stokrotnie się nadgrodzi; — mniéj galonów i sześcio-złotowych guzów herbowych na biodra, kołnierze i tylki lokajskie,— więcéj książek; mniéj balów, więcéj zgromadzeń agronomicznych, których opis w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego umieszczony, pan F: S:— kartoflanych gorzelni obrońca, — w Nr. 78 Korrespondenta Rólniczego z 1843 r. w grubém niepojęciu sielankami nazywa. Mniéj zalewających nas przebrzydłych francuskich romansów (w ułudnym oryginale albo w nędznych przekładach) — więcéj pism agronomicznych! mniéj dowiedzin miasta, owych karnawałowych kadencyi, — mniéj służby djabełkowi (lancusiowi) faraonowi, — więcéj książek! — mniéj czasu na wieczory wistha i *préference'a.* więcéj czasu na czytanie książek! — mniéj kosztownego napoju. mniéj wybrednego jadła u francuskich restauratorów (boć nawet i zdrowsza polska strawa), więcéj książek! — *Ujmijmy sobie tylko po odrobince z każdego zbytkowego wydatku* (a ileż to tych zbytkowych wydatków!) stanie nas bezwątpienia na kupno dostatecznéj ilości dzieł pożytecznych Że zaś przy szczeréj chęci, czasu do czytania każdemu starczy, o tém wszystkich leniwców najuroczyściéj zapewniam, a tym, którzy-by się słabością ócz wymawiali, polecam wyborne wzrok wzmacniające okulary u optyka Bachmana na Podwalu w Warszawie, za ceny najumiarkowańsze.

Ale ten głos z głębi mojego serca, jakże małą liczbę uszu doleci?... Ci właśnie, których-bym prawdą moich wyrazów przeniknąć chciał, którzy téj odezwy potrzebują, zaprawdę podobnych artykułów nie czytają. — Piotr usiadł na kotle parowym w gorzelni, i o resztę świata nie pyta, — wydał tysiące na miédź, zapłacił rozum, który mu gorzelnię urządził,

grosza na żadną książkę nie wyda; prędzéj-by dał kilkadziesiąt złotych składki na postawienie pomnika Pistoryjuszowi; Paweł wié, że w żadnéj książce sposobu zwiększania ilości pańszczyzny i ulubionych darmochów nie wyczyta; Jakób wyjechał na jarmark kwoli dobrego pónczyku u Abrahmki; Jerzy zaperzony processem o dwie morgi krzaków i o zniesienie karczmy, którą mu sąsiad na klinie granicznym, o sto kroków od jego bachusowéj kaplicy wystawił, pisze dla adwokata wyjaśnienia do apellacyi, i ładuje dłań 500 złp; Wojciech w ogólności czytać nie lubi, twierdząc, że mu przy wszelkiéj pracy umysłowéj, humory biją do głowy, a natomiast już siódmy rok, jak bez przerwy gra w wistha; pan Kajetan z żydami ważne prowadzi *negocijacije*, i zajęty jest wymazaniem z hipoteki dożywocia matki swojéj; Władzio wyjechał do *Italii!* Alfons utrzymuje, że w jednym dniu od króla Faraona na Krakowskiém Przedmieściu, więcéj zyskać może, aniżeli przez trzy lata nudnéj gospodarki na wsi, dla tego z przysłanych mu Roczników Gospodarstwa Krajowego kazał porobić fidibusy do zapalania fajek, — nadto, on nie potrzebuje wiadomości agronomicznych, dla niego gastronomiczne u Marego są wystarczające: dobra wypuścił w *trzechletnią* dzierzawę panu Zgoninie, a pan Zgonina na *trzechletniéj* dzierzawie, osobiście od rana do wieczora pilnujac wymłotu, jak żyw nie słyszał, że są ludzie, którzy piszą o gospodarstwie. Potrzeba przeto szczególnéj i szczegółowéj siły elektrycznéj, aby tę zgraję do życia naukowego w zawodzie rólniczym pobudzić. Czcigodni obywatele! wy, którzy na tę nazwę rzeczywiście zasługujecie, wy jedynie moglibyście waszych, ku dobremu nieskorych, niechętnych sąsiadów na rozumniejszą naprowadzić drogę. Silni czcią i powszechnym szacunkiem, uczyńcie prywatne do waszych sąsiadów odezwy o składkę na zakupienie dzieł agronomicznych, ku spólnemu użytkowi służyć mających. Piérwszy początek w téj mierze, w naszym kraju najwłaściwiéj, a raczéj najskuteczniéj, uczynić można przy wyprawieniu uczty swoich

imienin. Przypuszczając, że się zjedzie dziesięciu sąsiadów — gospodarz-solenizant, po obiedzie (w którym-to czasie nasze animusze zwykle już żywszym goreją ogniem) ponawia *„obywatelskie zdrowie“* albo *„żeby nam się lepiéj działo.“* poczem jędrna wymowa ogłasza projekt, — równocześnie podają arkusz papieru, atrament i pióra, solenizant-gospodarz piérwszy wpisuje:

„Celem zakupienia książek agronomicznych i modelów z ulepszonych narzędzi gospodarczych, na spólny naszego powiatu użytek służyć mających, wypłacę po Strzyży owiec złp. 1, rocznéj składki z każdéj włoki ziemi przezemnie posiadanéj (dzierzawca płaci tylko 15 gr. pol. od włóki folwarcznéj) nadto zobowiązuję się, przynajmniéj jednego jeszcze z moich tutaj nieobecnych przyjaciół do równéj-że składki nakłonić.

N. N.

Że czcigodnemu solenizantowi żaden z szanownych gości nie wymówi się od podobnego zapisania się, wątpliwości nie ulega. Dalsze formy, jako to: wybór wykonawcy, ustanowienie kolejki rozsyłania książek, oznaczenie ilości czasu do czytania, łatwo się wypełnią. A tak w jednym powiecie, od razu stworzyłoby się 20 członków; — w przecięciu licząc na każdego 50 włók, a więc złp. 50, powstałaby przeto od razu summa 1000 złp. Przez lat 10, gdyby się liczba członków i zwiększyć nie miała, urośnie kapitał 10,000 złp. — jakże-to sporą za te pieniądze biblioteczkę agronomiczną skupić-by można! Należy prócz tego zaprowadzić posiedzenia agronomiczne w mieście powiatowém, pod przewodnictwem Naczelnika Powiatu, n. p. co trzy miesiące odbywać się mogące; — na których to posiedzeniach, byłaby wymiana ustnych zdań o czytanych dziełach, z czego z czasem wyrodziły-by się rozprawki na piśmie, wyborne, bo miejscowe materyjały do agronomicznych pism czasowych. Najobojętniejsi, nie chcąc się wyłączać z ogółu, zwabiliby się i wciągnęli zwolna; po-

wstało-by życie naukowe w naszém gospodarstwie, a w kraju, którego najgłówniejszém bogactwem jest rólnictwo, rząd opiekuńczy nie odmawiałby swéj pomocy tak pożytecznym zamiarom. Dla obywateli czyniących początek w tym celu, dla podejmujących trudy wykonania i zaprowadzenia porządku, należeć się będzie znakomita cześć narodu.

Wieczyste kosztem wspólnym zadzierżawienie jednego folwarku, już nie w każdym powiecie, ale w każdéj gubernii, i oddanie tego folwarku pod zarząd uczonego agronoma, (z korzystną nawet dividendą dla akcyonarijuszów), któryby wszystkich nowych teoryj w praktyce probował; zaprowadzenie tamże szkoły dla owczarzy, ekonomów, karbowych, szkoły w któréj-by się praktycznie usposobić można w urządzaniu jedwabnictwa, pasiek, tyle u nas zaniedbanego rozmnażania ryb, szczepienia drzew owocowych, wzorowego hodowania koni i bydła rogatego, i t. d. i t. d.; wyznaczanie nagród dla rzemieślników, narzędzia rólnicze udoskonalających, — i wiele innych rolniczych, agronomicznych dążeń, zwolna, z czasem wysnułoby się, jak z rogu obfitości, z agronomicznego zestowarzyszenia obywateli, — bo to, co dla jednego jest niepodobieństwem, dla kilkudziesięciu przychodzi z łatwością. Mojem przekonaniem jest, że bynajmniéj nieuciążliwe składki byłyby dostateczne do stworzenia na téj drodze olbrzymich postępów w materijalnéj pomyślności kraju, a każdemu sowicie-by się wynagrodził grosz dany do spólnéj skarbnicy. Do téj chwili każdy w swojéj siedzi skorupie, spólność dążeń w ulepszeniu naszego gospodarowania wiejskiego, jest nam jeszcze obcą, a wieści z prowincyj niemieckich o agronomicznych zestowarzyszeniach, które tyle błogich wydały owoców, które najgorliwszą opiekę rządów znalazły, — rozbijają się o nasze uszy, jak gdybyśmy nieuleczoną głuchotą nawiedzeni byli.

Nieład i zbytnia ogółowość, jakie się w téj mojéj odezwie znajdują, tém uniewinniam, że nie widziałem potrzeby narzu-

cać szyku i rozwoju myśli, i szczegółowych formułek, tam, gdzie dowolność piérwszym jest warunkiem.

Powtarzam: Czyniących u nas początek zestowarzyszeń agronomicznych, oczekuje cześć i wdzięczność.

A. Wilkoński.

FILOZOFIJA.

Schelling und die Offenbarung. Kritik des neusten Reaktions-Versuch gegen die freie Philosophie, Leipzig bei Robert Binder

Jest to praca jednego z dzielniejszych zwolenników twórcy nowoczesnéj Filozofii, który chodził pilnie na prelekcije Szellinga w Berlinie, pisał za nim, porównał swe notaty z kilku innemi najtroskliwiéj robionemi (stro: 19) i potém główne zarysy nowéj téj filozofii na świat wyprawił. Nazwiska swego nie podaje nam wprawdzie, ale myśl jego ruchawa, i pióro nader wprawne, zdają się zapominać, iż sam pisał już wiele, i należy do sławniejszych ostatniéj spekulacyi obrońców. Mógł zatém rzecz pojąć należycie. — Uroczyście zeznaje, że z największą sumiennością i bezstronnością robił przytoczenia (str: 50); jego polemika przytém jest pełna umiarkowania. Godzi się zaufać. Czynię tedy z pracy téj użytek dla polskich czytelników. Chodzi mi tu szczególniéj o przedstawienie samejże nauki; dla tego zamieniam ją w osnowę obecnego pisma. — W końcu umieszczę w kilku wyrazach me zdanie, zostawiając resztę rozsądkowi czytelnika. — Tu i owdzie robię przypisek, zwłaszcza gdy na prędce wydarł się z méj duszy. — Być może, iż tu otworzy się sposobność do pokazania nie jednego zarysu własnéj méj nauki, któryby inaczéj na świat wywołanym nie został, i że czytelnik, zwłaszcza przychylny, znajdzie przez to tém większy dla sieb

interes. — Przekład mój z niemieckiego będzie wierny co do myśli, ale pod względem słownym dość swobodny. — Wszelakoż nie zaręczam, abym w nim uniknął zupełnie ciężkości niemieckiéj, gdyż starając się o to, musiałbym się zbyt oddalić od oryginału. — Wreszcie, pragnę tu język nasz ukochany przymierzyć szczelnie do niemieckiego, spodziewając się, że w próbie téj wytrzyma. — Teraz do rzeczy saméj.

1) Co Szelling o twórcy nowéj Filozofii sądzi, ważna jest, albowiem to odkrywa nam tajemną czynność jego ducha, która skłoniła go właśnie do dzisiejszéj nauki. Sąd taki był bezwątpienia nauki téj piérwszym zarodem, z tego powodu robię go tu wstępem.

„Pomimo tego, mówi Szelling, że wszyscy niemal pojmowali filozofiją tożsamości fałszywie i miałko, twórca nowéj Filozofii uratował myśl moję kardynalną, i trzymał się jéj aż do samego końca, co zaświadczają jego prelekcije dotyczące się historyi filozofii.

W tém tylko zbłądził, że filozofiją tożsamości uważał za filozofiją bezwarunkową i całkowitą, że nie uznał, iż znajdują się rzeczy za granicę jéj wychodzące. — Jéj zakresem była możność bycia (*), on wyszedł za to koło, i uczynił byt

(*) Po raz piérwszy, tudzież z niesłychaném zadziwieniem dowiadujemy się o tém, i zaiste nie wierzylibyśmy temu, gdyby te słowa nie wypłynęły z ust samego Szellinga. — Czemuż myśli téj nigdzie-a-nigdzie dawniéj nie objawił? Gdyby jéj przynajmniéj dociec podobna było z ducha całości! Ale nie, Filozofija tożsamości rościła i rości wyraźnie prawo do rzeczywistości, nie zasklepia się bynajmniéj w ciemnych pieczarach możności saméj. Jéj absolut był bytem, i chodziło o bliższe jego poznanie. A więc nauka o magnetyzmie, elektryczności, świetle, cierpliwości, poruszliwości, odrodliwości i t. d. wszystko to było-li prawdopodobieństwem? Dziś Szelling się zmienił. Niechajże lepiéj sam wyzna to otwarcie, niż twórcy nowéj Filozofii i całéj powszechności czytającéj zarzuca, że go nigdy nie zrozumiano.

sam swym przedmiotem. — Sądził że filozofia tożsamości zajmuje się absolutem, nie tylko pod względem rzeczy, ale nawet pod względem istnienia. — Wciągając w nią istnienie, wypada sam z dzielnic czystéj umysłowości. — Tym tylko sposobem mógł tedy być z samym sobą w zgodzie, iż zaczął swą umiejętność od czystego bytu, zanim Prius istnienia zaprzeczył. — Ztąd téż wynikło, że trwał jedynie w nietrwałości, gdyż byt jest nietrwałością na piersiach wiecznéj myśli. — Późniéj utrzymuje, iż w Loice swéj dowiódł absolutu. Powstają w nim przeto dwa absoluta: piérwszy przy końcu Loiki, gdzie tak zupełnie uchwyconym został, jak przy końcu filozofii tożsamości, drugi przy końcu całego processu. — Tu pokazuje się że Loika nie powinna być pierwszą częścią systemu, lecz ma cały przenikać process. — Twórca nowéj Filozofii zowie Loikę przedmiotową umiejętnością, w któréj myśl jest tylko w sobie i sobą samą zajęta, a to przed i za wszelką rzeczywistością. Wszelakoż myśl ta wylewa się nakońcu w rzeczywistą realną ideę. Filozofija tożsamości czyni krok najpiérwszy na ostrowiu natury. — Twórca nowéj Filozofii tymczasem wyrzuca naturę ze swojéj Loiki, a przez to stanowi jéj nieloiczność. — Oderwane pojęcia Loiki, nie mogą być początkiem Filozofii. — Wtedy jedynie powinny-by wystąpić na widownię, skoro przeświadczenie przyjęło już w siebie całą naturę — oderwania te bowiem są żywcem z natury zdjęte. — O przedmiotowéj Loice nie należało się mówić w tym systemie, bo tam, gdzie natura t. j. przedmiot poczyna swe panowanie, kończy się Loika koniecznie. W Loice twórcy nowéj Filozofii znajduje się idea w żywostanie t. j. w stawaniu się ciągłém, atoli dzieje się to jedynie w głowie filozofa, bo przedmiotowe jéj życie powstaje przy końcu Loiki, jako rzeczywiste istnienie, a więc znika tu jéj potęga i nie godzi się daléj z nią występować. Idea bowiem, stawszy się podmiot-przedmiotowością, — ideał-realnością, dokonała się już w saméj sobie, i niezdolną jest dalszego postępu; jakże więc może przechodzić w cóś innego,

w naturę? Juz tu pokazuje się, że w umiejętności czysto-umysłowéj, niepodobna mówić o rzeczywiście istniejącéj naturze. Czém jest rzeczywiste istnienie, na to odpowiedziéć zdoła-li filozofija twierdząca " (str. 28 i 29). (*)

2) Dla odsłonięcia od razu samego Szellinga czwartéj potęgi, zbieramy tu posadnicze jego myśli. Przy téj okoliczności musimy poczęstować naszego czytelnika mnóstwem przypisków, porównywających naszą filozofiją z nowo-berlińską. —

Szelling uczy: „Dwojaki jest przedmiot wszelkiego poznania: Umysłowość i nieumysłowość (**). Rzeczy umysłowe po-

---

(*) Zarzuty te przeciw twórcy nowéj Filozofii nie są zupełnie sprawiedliwe, i łatwo zbić się dają. — Tu jeden przykład: Idea loiczna, przechodzi u twórcy Filozofii nowoczesnéj właśnie dla tego w naturę, że w końcu przybrała się w swą przedmiotowość, i została przez to czém innem, niż dawniéj była. — Tyle jedynie ma tu Szelling słuszności i wyższości nad twórcą Filozofii nowoczesnéj, ile odsłania żywe swe przekonanie, iż nie wszystko jest umysłowością i umysłu przedmiotem, iż są rzeczy, np. natura, Najwyższa istność i t. p. których umysł nigdy sam przez się uchwycić nie zdoła. —

(**) Wedle nas, przedmiot ten jest trojaki: świat zmysłowy, umysłowy i mysłowy, czyli natura, duch i Twórca. — Szelling, występując przeciw nauce twórcy Filozofii nowoczesnéj, wedle któréj tylko umysłowość jest bytem, poznaje prawdziwie że nieumysłowość, czyli wszystko to, co nie jest czystą umysłowością, czystą myślą, zaczem natura rzeczywista i dotykalna, oraz najwyższa istność osobista, ma również prawo do bytu, i jest celem naszego poznania, a stanowiąc nieumysłowość tę obok umysłowości, nadaje umysłowości ciało, postać, barwę i rdzeń środkowy, podnosi się na stokroć wszechstronniejsze stanowisko od twórcy Filozofii nowoczesnéj. — Ale wyraz nieumysłowość jest za nadto rozległy i zanieoznaczony, ztąd ciemność w nowej nauce Szellinga. Zowie się on oprócz tego po niemiecku gorzéj niż po pol.

znajemy *a priori*, nieumysłowe zaś *a posteriori* (*) piérwsze należą do czysto-umysłowéj umiejętności, czyli do filozfii prze-

---

sku t. j. *Unvernuenftigkeit*, co trąci naszym nierozumem i ztąd odstraszać musi. — Szelling rozumie także pod nieumysłowością naturę i Twórcę, jako przedmioty, których bytu umysł nie dosięga. Czemuż więc nieumysłowości téj nie rozdzielił, jak to my uczyniliśmy, na świat zmysłowy, i umysłowy? Jest to zaiste błędem a przynajmniéj niedokładnością myślenia. — Nieumysłowość Szellinga jest Twórcą i naturą, zaczém rzeczami nader dla rozumu różnemi, ztąd odmęt w jéj istocie, ztąd wchodzą w nową filozofię, jak to się wnet pokaże, Mystyka, Gnostyka, Scholastyka, i inne fantastyczne umu utwory. Oprócz tego istnienie powszechne, rozdzielone na umysłowość i nieumysłowość rodzi Dualizm, który nigdy głębszego myślenia i poznania nie zaspokoi. Ma przeto słuszność Heglianin, mówiąc: „Oto piérwszy niezmienny przedział między Szellingiem a wszystkiemi innemi filozofami, oto piérwsza próba przedarcia się przez niezwyciężone granice z kraju wiary, polegającéj na powadze, oraz Mystyki opartéj na uczuciu i gnostycznych fantazmagorijach, w kraj swobodnego, umiejętnego myślenia! — Wewnętrzna jedność filozofii i całkowitość władzy poznania, zostaje tu rozdarta w niepokojącą dwójcę. Z początku samego i z góry zanosimy więc przeciw temu protestaciją" (str. 13) — Twórca i natura leżą istotnie za końcami umysłu, czego Heglianin, jak naturalne nie pojmuje, bo Szelling, przyjmując nieumysłowość, ma słuszność i błądzi w tém jedynie, że jéj należycie nie uchwycił, i treść jéj podwójną zlał w jedność. — Tu pokazuje się, że zapomniawszy o mystycznych i gnostycznych dziwolągach, — Szelling dzisiejszy zawiesił się między Twórcą Filozofii nowoczesnéj a Filozofiją naszą. —

(*) Nauką naszą jest: Rzeczy zmysłowe poznajemy a posteriori umysłowe a priori, mysłowe zaś *a posteriori* i *a priori* od razu czyli *a totali*. — Szelling oświadczywszy, iż wszystkie rzeczy nieumysło-

czącéj, drugie stanowią filozofiję twierdzącą, którą wystawić zamierzam" (str. 13) (*).

„Czynić należy różnicę między *quid* a *quod*, t. j. między *czém* a *że* pod względem istnienia i poznania." — Czem są rzeczy pokazuje nam umysł; że są rzeczy, doświadczenie. (**)

---

we poznajemy a posteriori, robi nie tylko naturę, ale i Twórcę przedmiotem empirycznego t. j. zewnętrznego, danego nam przez cóś obcego, przez rzecz lub księgi do poznania. Tym sposobem wkracza wprawdzie teologiczne twierdzenie w filozofiję, ale Szelling niestety, przestaje być zupełnie filozofem, bo utraca względem głównego filozofii przedmiotu t. j. względem poznania Twórcy, samodzielność, bo wreszcie nie sam nowy, ale także stary alkoran, wszelkie pismo jest teologiczném twierdzeniem, zaczem wedle Szellinga, poznania naszego zawarowaniem. —

(*) My zaś uczymy: Rzeczy zmysłowe wiodą do filozofii twierdzącéj, czyli do Empiryi, która istnieje już od wieków, i nie potrzebuje być dopiéro wystawioną umysłowo do filozofii przeczącéj, czyli do spekulacii, która także istnieje, i w Twórcy filozofii nowoczesnéj najwyższy szczyt swéj świetności otrzymała, a rzeczy mysłowe do filozofii kojarzącéj, lub też zasadniczéj, czyli do filozofii prawdziwéj, Empiriją ze spekulaciją godzącéj, jaźń, życie, Twórcę, mającéj swym celem. Ta Filozofija jedynie wywieść zdoła z umiejętnego odmętu, w który go twórca filozofij nowoczesnéj i Szelling zaplątali. Czytelnik spostrzega tu wszędzie podobieństwo Szellinga do nas, a przecież jak wielka różnica! Ale Szelling berliński, choć się z prawdą omija, jest sam z sobą w związku, bo Twórca należy do Filozofii twierdzącéj, a przekonanie się o bycie tworu, polega wedle niego na nauce objawienia. —

(**) Tu także uczymy inaczéj: Że są rzeczy, pokazują nam zmysł, umysł, i mysł, będące trzema źródłami poznania, którym towarzyszy bezpośrednia pewność. — Zmysł widzi bezpośrednio świat

Kto pragnie znieść różnicę między quid a quod, stanowiąc tożsamość myśli i bytu, ten krzywdzi prawdę (*); wypadkiem ostatecznym całego processu loicznego myślenia jest myśl

---

zmysłowy, umysł umysłowy, a mysł mysłowy, t. j. piérwszy naturę drugi ducha, trzeci Twórcę, oraz bóstwo stworzone, jaźń, życie, pełność, wolność, nieśmiertelność. — Te trzy źródła poznania są całościwie jedném i témże samém źródłem, t. j. mysłem, bo zmysł jest tylko zewnętrznym, jeden i drugi całkowitym mysłem. — Jedność władzy poznania tu nie znika, ale jest w systemie swym twórcą. Czém zaś są rzeczy, pokazuje nam myślenie w ogóle, które opierając się na bezpośrednich pewnikach poznania za pośrednictwem pojęć, zdań, i wyników, wdziera się w każdego przedmiotu istotę. Myślenie to jest rozumowe lub empiriczne, t. j. na rozumie, tém ognisku ostatecznèm wszelkiéj zmysłowości oparte, daléj umysłowe, czyli spekulacijne; wreszcie mysłowe czyli filozoficzne, w gruncie zaś wszędzie jedno i toż samo. — Ztąd trzy umiejętności. Empirija, spekulacija i Filozofija, które stanowią dla rozumu względną jednię, a dla mysłu filozoficzną różnojednią. — Umysł okazuje wprawdzie, jak Szelling uczy, czém są rzeczy, lecz tylko rzeczy umysłowe, spekulacijne. — Czém zaś są rzeczy zmysłowe i umysłowe, tego on nigdy sam przez się nie pozna, ale to równie, jak *że są* te rzeczy.

(*) Zdanie to jest fałszywe. Myśl empiriczna czyli pojęcie, stanowi ze zmysłową, myśl spekulacyjna czyli idea z umysłową, a myśl filozoficzna czyli objęcie z mysłową, zaczem wszelka myśl odpowiednią sobie rzeczą bezwzględną tożsamość. — Węzłami téj tożsamości są, zmysł, umysł i mysł. Myśl tedy i byt, to śród każdego poznania jedno. — Prawda i wiedza, które wszędzie też same być mogą, leżą równie w nas jak za nami. — Poznanie i jego bezpośrednie źródła są przewodnikami dobremi porównania, czyli wstęgami zjednoczenia między prawdą i wiedzą w nas, a prawdą i wiedzą będącą przedmiotem. —

świata, nie zaś realny świat sam (*), umysł jest zupełnie niedołężny, do dowiedzenia jakiegokolwiek-bądź bytu, i musi pod tym względem przyjąć na dowód świadectwo doświadczenia (**). Filozofija zajmowała się rzeczami, które wychodzą za szranki wszelkiego doświadczenia, n. p. tworu; godzi się tedy ją zapytać, czyli umysł jest w stanie rzeczy tych dowieść? Po głębszym rozbiorze przedmiotu pokaże się, że nie (***). Cóż ztąd wynika? Oto, że umysł w czystém swém myśleniu, nie uchwyca rzeczywistego istnienia, lecz tylko przedmioty możebne: (****)

(*) Wypadkiem tego processu jest poznanie loiczne, empirycznéj, spekulacyjnéj lub filozoficznéj rzeczy, nie zaś myśl świata. — Szelling polemizuje tu przeciw Twórcy filozofii nowoczesnéj, i mówi loicznego, zamiast: spekulacyjnego myślenia. — Spekulacyjne myślenie, zwrócone ku poznaniu świata, chwyta zaiste tylko myśl, tylko ideę świata, nie zaś świat sam realny.

(**) Nieprawda. Umysł wymawiając: Cogito, ergo mens est, atque mens sum, dowodzi wewnętrznego bytu, czyli bytu ducha, umysłowość, myślenia. — On tylko bytu materyi i bytu Twórcy dowieść nie zdoła. — Doświadczenie, albo raczéj zmysł, daje nam bezpośrednią pewność nie bytu Twórcy, lecz bytu natury. — O Twórcy wie *mysł*. —

(***) Dobra to myśl, a w części i prawdziwa, przeciw Spekulacyi, jedynie na umyśle spoczywającéj, — ani rozum, ten mocarz w Empiryi, ani umysł, ten samowładca w krajach spekulacyjnych. Twórcy nie dowiedzie, bo to przechodzi zakres jego potęgi. — Ale mamy ku temu celowi mysł, oko bóstwa istoty naszéj, widzące bespośrednio Twórcę, oraz wszelkie Bóstwo zewnętrzne. — Mysł ten jest twórcą filozofii, i filozofija poznaje Twórcę, nie potrzebując żadnéj obcéj pomocy. —

(****) Umysł nie uchwyca wprawdzie czystém swém myśleniem rzeczywistego istnienia natury i tworu, ale uchwyca za to rzeczywiste istnienie ducha. Przypuściwszy nawet, że umysł nie uchwyca żadnego rzeczywistego istnienia, czyliż ztąd wynika, że jego dzie-

że podaje istotę nie zaś jéj byt (*) Dla rzeczywistego tworu szukać przeto innéj, za granice umysłu wychodzącéj potrzeba sfery (**), a rzeczy, które dopiéro późniéj, dopiéro a posteriori okazać się mają, jako możebne, czyli jako umysłowe, oraz w skutkach swych z doświadczeniem zgodne, t. j. jako rzeczywiste, muszą otrzymać przypuszczenie swego istnienia" (str. 14)

„Ostatecznemi formami, w których otrzymujemy absolut, są: Sztuka, Religija Filozofija. Ponieważ sztuka i religija wychodzą za granice umiejętności czysto-umysłowéj, więc i filozofija powinna uczynić tożsamo, t. j. ma zostać zupełnie czém innćm, niż dotąd była. Jest to koniecznym Dialektyki wypadkiem. (***) (str. 30)

c. d. n.

---

dziną są przedmioty, mozolne? Jakie na to dowody? Jeżeli umysł nie uchwyca rzeczywistego bytu, więc uchwyca może nierzeczywisty, zaczem albo realny, albo idealny. — Takie jedynie wyniki podaje tu logika, nie zaś to, do czego Szelling przychodzi. — Wreszcie możebność, rzeczywistość i konieczność, są jedném i témże samém istnieniem, na różnych stopniach swego objawu t. j. — in potentia, in actu, et in sempiterno. Jest to przedświat, świat i pozaświat. czyli istnienie w przyszłości, teraźniejszości i przyszłości. Możebność prawdziwa i dobrze pojęta jest zdrojem rzeczywistości i konieczności, jest ich macierzą, ona w nie przechodzi, jest już rzeczywistém istnieniem. — Ztąd wypada, że jeżeli umysł pojmuje przedmioty możebne pojmuje także nie tylko rzeczywiste, ale i konieczne istnienie.

(*) O ile wnioski te dalekie są od prawdy, a nawet dzikie, sam czytelnik osądzi.

(**) Zgadzamy się na to zupełnie i dodajemy, że sfera ta wychodzić musi nie tylko za granice umysłu, ale i rozumu, że więc sfera ta wychodzi nie tylko za granice filozofii przeczącéj. — Gdzie znajduje się ta sfera? Oto w krainach mysłu, czyli w kojarzacéj prawdziwéj filozofii.

(***) Rozstęp ten umiejętności na sztukę, religiją i filozofiją przejęty, jest żywcem z Twórcy filozofii nowoczesnéj. — O owy

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

329. Oblubienica Messeńska.

Trajedija liryczna z chórami, przełożył z Szyllera F. B. T. Wilno nakład i druk T. Glücksberga. 1844.

Pan F. B. T. w patetycznéj przedmowie, pisanéj w Szczuczynie 20 czerwca 1830 r., tak się pomiędzy innemi wyraża:

„Tłumacz dzisiejszy, w najdosłowniéjszym nawet przekładzie, powinien być oryginalnym, powinien ogień i dzielność swéj duszy w nim zostawić. Głupoty byłoby dzisiaj dowodem, porównywać wiersz z wierszem oryginału i tłumaczenia. Trzy-

---

zaś koniecznym Dialektyki wypadku, dotyczącym się nowéj filozofii, którą Szelling buduje, tak się odzywa Heghanin: „A więc zrobionym tu już został krok ów ciężki, i odszczepieństwo od umysłu poważyło się podnieść swój głos publicznie! Od czasu Scholastyków Szelling jest piérwszy, co ośmielił się na krok takowy, gdyż Jakobiego i jemu podobnych nie liczę. — Ci ludzie przedstawili jednę małą frakcyją swojego czasu, nie zaś jego całość, — od pięciu-set lat poraz piérwszy występuje heros umiejętności i uznaje filozofiją służebnicą wiary! on, on, to uczynił — spadną więc i skutki na jego głowę." (str. 31)

mając się tych pojęć, pozwoliłem sobie przekład mój zbliżyć zupełnie do dzisiejszego ducha, i cokolwiek, w ogóle, nawet od oryginału odstąpić."

Pomimo najściślejszego rozbioru nie zdołaliśmy dociec w czém-to tłumacz *zbliżył się zupełnie do dzisiejszego ducha?* — Nie znajdujemy nigdzie myśli tłumacza, któreby były zgodniejsze z dzisiejszém pojęciem, nie napotykamy téż nigdzie ani ognia, ani duszy tłumacza. A kilka słabych wierszy, któremi chóry powiększył, kilka przysporzonych wzmianek o Erebie, Plutonie i Larach, za zaletę poczytać nie możemy. Natomiast, ileż-to spostrzegamy zeszpeceń pięknego piérwotworu! — nie miejsce po temu wszystkie przytaczać, wymienimy więc przynajmniéj niektóre:

Na str. 22.

Gmin tylko drze się, choć przyczyny nie zna,
Gmin idzie za podszeptem zemsty.

W oryginale:

Und jene Knabenfehde wolltet ihr
Noch jetzt fortkämpfen, da ihr Männer seid?

A więc i słówka niemasz o *gminie!* i zaprawdę to wyrażenie, ta myśl tłumacza, za nadto ubliżają autorowi *Wilhelma Tella.* — Może w tych miejscach jest ogień tłumacza, gdy mówi:

Nie pytam ktoś jest i jakiego rodu,
Chce ciebie tylko — koniec *korowodu.*

Albo gdy opiéwa:

Będą i Boginie
Ale w skromnéj minie,
Bo przy twéj postaci
Każda wdzięk swój sraci.
i. t. d. i t. d.

Albo gdy Cezar opowiada o pogrzebie ojca i poznaniu Beatryssy, co jest w oryginale jedném z miejsc najpiękniejszych, a w tłumaczeniu tak słabo oddaném.

Lub gdy chóry się lżą: *lamparcie — wilku — kobyla głowo — bałwanie* — i t. d. i t. d. — str. 99 i następne — czego w piérwotworze ani śladu niemasz.

Na str. 115 tłumacz Don Manuelowi w usta kładzie:

Messeńska księżna na świat cię wydała,
Wnet pójdziesz zemną — wszędy cię szukają.

To jest znowu fałszem, bo Manuel bynajmniéj nie wyjawia tajemnicy, ale mówi:

Messina's Fürstinn wird dir Mutter sein,
Zu ihr bring' ich dich — sie wartet dein.

Co znaczy:

Messyny księżna będzie tobie matką,
Wygląda ciebie, — do niéj cię powiodę.

Nie możemy także przystać na wyrażenie str. 130:

Wy szmaty lodu!... nie przebite serca!

Daléj wyrazy Izabelli, str. 169 ileż nie straciły w przekładzie.

Nie miałam wcale widzieć cię już więcéj.
Tak sobie w ciężkim zamierzyłam smutku.
Lecz z wiatrem idą przedsięwzięcia płoche,
Nie zdołam nigdy przeciw sercu działać!

W oryginale zaś tak brzmią:

Dich sollten meine Augen nicht mehr schauen,
So hatt' ich mir's in meinem Schmerz gelobt;
Doch in der Luft verwehen die Entschluesse
Die eine Mutter, unnaturlich wuethend,
Wider des Herzens Stimme fasst.

Tę myśl tak piękną, tak naturalnie z serca matczynego płynącą — bo matka nie powinna, nie może swego dziecka nienawidzieć — gdzież ją tłumacz zapodział? — Cóś zupełnie podobnego znajdujemy w księdze IIgiéj Królów o niewieście *Teme*, która u Dawida wyprosiła życie syna swego, syna bratobójcy. —

Albo znowu na str. 175 słowa Izabelli:

Pójdź! Pójdź córko!... Kiedy brat umarły
Z tak wielką siłą ciągnie go do grobu,
To siostra może — to kochanka jego, (?!)
Słodyczą głosu i urokiem lica (?!)
Rozpali może mu nadziei gwiazdę!

O, matka nie nazwała córki swojéj kochanką brata! — to-by było potwornie! — Szyller wcale co innego powiedział:

Komm meine Tochter! wenn der todte Bruder
Ihn so gewaltig nachzieht in die Gruft,
So mog vielleicht die Schwester, die geliebte,
Mit schöner Lebenshoffnung Zauberschein
Zuruek ihn locken in das Licht der Sonne.

Wyraz *geliebte* nie znaczy tu *kochankę* ale *siostrę ukochaną* — i bynajmniéj niemasz mowy o *słodyczy głosu i uroku lica!!*

Ostatnie sceny *Oblubienicy* z *Messyny*, od chwili gdy zwłoki Manuela przed oczy matki przyniesionemi zostały, nawet i w pięknym oryginale są nieco za długie: jest-to przedłużone konanie — i to przedłużenie osłabia moc wrażenia. Tém więcéj zaś w przekładzie pana F. B. T. czuć się to daje, gdzie piękność piérwotworu tak nędznie i ze spaczonemi myślami oddana.

Może nam tłumacz wyrazami przedmowy zarzuci, żeśmy *wiérsz z wiérszem oryginału i tłumaczenia porównywali* — ale

winniśmy to byli Szyllerowi, by chociaż kilku przykładami okazać, że pan F B. T. p o d - ó w c z a s, gdy *Oblubienicę z Messyny* tłumaczył, do niewłaściwéj wziął się pracy.

Nakoniec czynimy uwagę, że niemożna przypuścić na chwilę, aby wydrukowanie *Oblubienicy Messeńskiéj* nastąpiło z wolą i wiedzą dzisiaj tyle znakomitego pisarza — raczéj zjawienie się publiczne tego przekładu, przypisujemy wyłącznie zbytniéj gorliwości prostodusznych przyjaciół — jeżeli nie wstecznym dążnościom wileńskiéj antifilozofii. —

330. Athenaeum.

Pismo zbiorowe, poświęcone Historii, Literaturze, Sztukom i t. d. Wydawca J. I. Kraszewski. Tom I. Oddział IV r. 1844. Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga. — Dzięki J. I. Kraszewskiemu, nie czczym wyrazem, ale dzięki z serca i duszy za wytrwałość i pracę w wydawaniu *Athenaeum*; to uczucie wdzięczności bez wyjątku każdy z nas Kraszewskiemu szczerze poświęca, — niesprawiedliwém więc jest powątpiewanie p. Kraszewskiego o naszéj wdzięczności w *Słówku od Redakcii.*

Athenaeum zawiera:

FILOZOFIJA.

Kilka słów o Szellingu przez Ziemięcką. —

LITERATURA.

Nieswież i Omelanik (Wyjątek z niewydanego trzeciego tomu *Obrazów Podola, Wołynia i Ukrainy)* przez Aleksandra Przeździeckiego. — Jest to odłamek historyczny, pełen zalet, ale autor niepotrzebnie przy końcu domięszał przedmiot obcy. — 2. *Szlachcic Zawalnia* przez Jana Barszczewskiego. Jest to powiastka ludowa o biésach i czarownikach — jako podanie ludu mile ją witamy. — Usterki przeciwko językowości, jak

n. p. *wpadł do głębokiego śniegu — nie chcąc znać ni o ich przywiązaniu ni o ich przyszłém szczęściu — pędząc się za bogactwami — skrywam się obwiniony w kradzieży — zwaryowali się — wpatruje się nieznajoméj twarzy widzi trupa, który jeszcze fala pokrywała pianą* i t. p. nieprzyjemnie rażą. — 3. *Szymonowicz*, wiersz przez A. Bielowskiego — przytem *Uwaga.* — Pisał Bielowski, a więc dostateczna rękojmia dobroci artykułu. 4. *Parafiańszczyzna* (wyjątek z tomu IIgo przez autora *Parafiańszczyzny).* Dzisiejszych obyczajów i uczuć obrazki niezrównane, dążność najszlachetniejsza. Szkoda tylko, że *tacy* panowie i *takie* panie *po polsku* nie czytują, a czasem nawet (o biada! biada!) — czytać nie umieją, co nie po francusku napisano. — 5. *Po latach trzydziestu*, (czytaliśmy cóś podobnego w jednym z dawniejszych *Almanachów* niemieckich, p. n. *Nach zwanzig Jahren)* — powiastka przez I. Korzeniowskiego. — W téj powiastce wyszydza autor najniesłuszniéj kobiétę, która *postanowiła sobie nie oddawać ręki tylko razem z sercem* (wyrażenie autora wielokrotnie w ciągu opowiadania powtarzane) — i wskazuje ją za to na stare panieństwo, na opuszczenie i na najsmutniejszą samotność. Zaiste, obrazek nie w duchu dążności i pojęć dzisiejszych! — Kobiéta zniewolona *sprzedać siebie*, idąc za mąż nie z wyboru serca, ale dla zapewnienia sobie przyszłości, jest albo bardzo nieszczęśliwą, albo — jeżli to czyni z widoków błyszczenia w świecie. i t. p. — wielkiéj nagany godną. Kobiéta taka nié ma iskierki prawdziwie niewieścich, wznioślejszych, duchowych uczuć w sobie.— Dziwi nas — i boli — że to Korzeniowski cóś podobnego napisał! — 6. *Śpiéwy historyczne Ukrainy*, zebrane przez E. Izopolskiego. Dumma 1 i 2ga. Zasługa Izopolskiego jest niezaprzeczoną. — 7. *Kaminżyński Aleksy* (wspomnienie) przez A. Moszyńskiego. Wiadomość nie bardzo ważna, ale jako o rodaku zawsze z przyjemnością czytana —

SZTUKI.

1. *Rys dziejów malarstwa. Okres II* — ciąg dalszy — przez K. I. Komornickiego — Czekamy końca. —

ROZMAITOŚCI.

O wpływach ciała i umysłu na zdrowie ludzkie przez Dra K. Kaczkowskiego. — Jako lekcija w Lyceum Wołyńskiém, ma swoje zalety. —

331. Pan Dezydery.

Powieść przez Konstantego Podwysockiego. Wilno u T. Glücksberga r. 1843. W osemce — str. 227. —

Julija i Wacław, pokrewne sobie sieroty, chowają się przy ciotce pani Soleckiéj. Ich dziecinne przywiązanie zamienia się z-czasem w zobopólną miłość — Julija jednakże w niewinności swego serca, nie zna swoich rzeczywistych uczuć, i dopiéro, gdy pułkownik Damowski — który jéj ojcu był życie w Hiszpanii ratował, i za to miał ją sobie przez tegoż przyobiecaną — przybywa i upomina się o dopełnienie przyrzeczenia — Julija poczyna poznawać, że nie miłością siostry kocha Wacława. Ciotce bynajmniéj nie jest obcą ta miłość, domyśla jéj się i pułkownik, — ale przecież pomimo najszlachetniejszego sposobu myślenia, żeni się z Juliją. — Pani Solecka umiera — i pułkownik sam, widząc wycieńczone tajoném cierpieniem zdrowie swéj żony, żąda ażeby Wacław z zagranicy powrócił, gdzie po stracie Julii szukał ulgi dla zranionego serca. Wacław powraca, i bywa częstym gościem u p.p. Damowskich. — Tymczasem pan Dezydery, człowiek złém wychowaniem a następnie wojskowém życiem zupełnie zepsuty, czyni zakład z towarzyszami swoich pijackich zabaw, że panią Damowską zbałamuci — i gdy tego nie zdołał dopiąć, poprzysięga zemścić się — i fałszuje dwa listy: je-

den od Julii, wzywający Wacława do siebie w czasie nieobecności męża, drugi do pułkownika z ostrzeżeniem. Pułkownik spiesznie powracą do domu — nie zastaje już Wacława — dręczy zazdrością i wyrzutami żonę, która i tak już wyniszczonego będąc zdrowia, w skutek tego umiera. Wacław odkrywa podstęp Dezyderego i zabija go w pojedynku. —

Pan Dezydery, jakkolwiek autor wychowanie jego i młodość, a następnie i rozpustne życie dość szczegółowo nam skreślił; jakkolwiek charakter jego dosyć wybitnie wystawił,— przecież nie jest główną osobą powieści, któréj dał nazwę— jest nią raczéj Julija. —Intryga tu zachodząca, fałszowanie listów i t. p. jest już materiją zbyt zużytą, ażeby zajęła czytelnika. — Nastręcza nam się także pytanie, dla czego ciotka, tak cnotliwa i rozumna, nie odwiodła pułkownika od wymagania ofiary młodéj i kochającéj innego dziewczyny? — Opowiadaniu zbywa życia i świeżości, jest nader przewlekłe, ale są i miejsca wywołujące współczucie.

332 Władysław.

Szkic historyczny (!?) polski z drugiéj połowy XVII wieku, z godłem: *Aut delectare, aut prodesse.* Z przedmową i wstępem. Tomów dwa — str. 127 i 156 — osemka mała. Warszawa, w drukarni I. Dietrich 1844.

Szkic ten jest bez żadnéj wartości — jeden ustęp tylko, gdzie mowa o wyborze Michała Wiśniowieckiego, wyjmujemy z pod tego sądu, ależ ten ustęp jest niemal żywcem wyjęty z pięknéj powieści historycznéj A. Bronikowskiego, p. n. *Elekcija.*

333. Zbiór treściwy sposobów dochodzenia dobroci lekarstw.

przy rewizyi aptek, oraz krótki wywód postępowania przy wykryciu arszeniku przez Dra.T. Heinrich Assesora Farmacyi

przy urzędzie Lekarskim Gubernii Mazowieckiéj i Kaliskiéj, b. professora Chemii Agronomicznéj, członka Towarzystw uczonych w St. Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Berlinie, Jenie, kawalera Orderu S. Stanisława 3éj klassy — w Warszawie w Drukarni pod firmą Maksymiliana Chmielewskiego.

Pod tym tytułem wyszło dzieło służące dla użytku Farmaceutów a bardziéj lekarzy rządowych, odbywających rewizije i przeglądy aptek, w układzie którego, Autor zastosował się do przepisów rządowych postanowieniem Rady administracyjnéj z d. $\frac{10}{22}$ Lutego 1839 r. uchwalonych. — Wstęp do tego dzieła obejmuje czynność delegacyi rewizyjnéj za jéj przybyciem do aptek, następnie wyłuszczone są narzędzia potrzebne do odbywania śledztw chemicznych i potrzebne odczynniki obok podanych prób, nie tylko na ich dobroć lecz i tożsamość, których poznanie przy dalszém śledzeniu jest koniecznóm. — Że zaś przy określonym czasie do odbycia rewizyi niepodobna jest zastosować wszystkie wyłuszczone próby, wykazujące prawdziwość odczynników główniejszych, zatém znakiem + oznaczonych, autor użyć zaleca, które nieomylnie jego rzeczywistość wykażą, a bliższe objaśnienie udziela uwaga na początku dzieła umieszczona. — Poczém autor opisał leki surowe (cruda), ich cechy fizyczne i własności, — w oddzielnéj rubryce umieścił nazwiska artykułów, któremi takowe sfałszowane być mogą, wraz z różnicami wykazującemi ich naturę. — Podobnym porządkiem opisane są preparata czyli ciała przerobione Farmakopeą polską, obecnie jeszcze obowiązującą, objęte; w końcu opis niektórych alkaloidów i preparatów farmakopeą powyższą nie objętych, które jako w użyciu upowszechnione, bliższego poznania wymagały. —

W rozwinięciu tego dzieła, Autor uzasadniał wskazania swoje na przepisach podanych w dziełku Roloffa, przez professora Dr. Lindes do rewizyi aptek zastosowanego, niemniéj czerpał objaśnienie z tablic farmakognostycznych Ebermejera

wydanych przez Professora Dr. Schwartza, z których piérwszy zbyt krótkie, a drugi zbyt obszerne podał wskazówki, godząc przeto niedogodność piérwszą z rozwlekłością, wypracował dzieło, które pod każdym względem zasługuje na upowszechnienie. — Nareszcie, kiedy przy śledzeniu na trupach zatrucia arszenikiem natrafiają się liczne przeszkody do poznania tego rodzaju trucizny, a żadne z dzieł dotychczasowych w języku polskim o sposobie wykrycia bliższych wskazówek nie podaje, postanowił w końcu krótką o tym przedmiocie udzielić wiadomość, opartą na własnych doświadczeniach oraz objaśnić zastosówanie w tym celu przez się polepszonego apparatu. — —

Dzieła tego sam Autor nie uznaje za udokładnione, albowiem co chwila nowe odkrycia w chemii zaledwie dozwolą ukazać na widok wypracowania jedne, już się zjawiają drugie: — widzimy to w ustawicznie wychodzących pismach peryodycznych téj gałęzi umiejętności poświęconych. Przeto i nowe zmiany co do zastosowania odczynników w dochodzeniach chemicznych nastąpią. —

334. O używaniu wód mineralnych naturalnych

w oddaleniu od źródeł, oraz opisanie ich składu chemicznego, sposobu działania, wskazań i przeciwskazań podług dzieł Hufelanda, Osanna i Amona, ułożone przez Dr. T. Heinrich. — w Warszawie.

Autor przekonany doświadczeniem najsławniejszych lekarzy naszego wieku, o wielkich i zbawiennych skutkach wód mineralnych, nawet w oddaleniu od źródeł używanych, sądził że przysłuży się powszechności podając krótki i treściwy wyciąg z dzieł klassycznych: Hufelanda, Osanna i Amona, określający najdelikatniejsze odcienia sposobu ich działania. — Komuż nie są znane przyczyny, które wzbraniają nie jednemu podróży do wód?... gdy kosztem daleko mniejszym i bez straty czasu,

może odzyskać zdrowie, użyciem ich w miejscu, które łączy jeszcze tę nieoszacowaną dogodność, że kuracija odbywa się pod okiem domowego lekarza, znającego najlepiéj naturę powierzonéj sobie osoby. —

Przejęty potrzebą ścisłego zastosowania się do przepisów lekarzy, i jakichkolwiek wiadomości o naturze wód obchodzeniu się z niémi w oddaleniu od źródeł, zachowaniu dyety, jako i prowadzeniu sposobu życia, autor zebrał potrzebne do tego skazówki, a następnie dla bliższego poznania ich części składanych, opisał analizę każdéj z używanych w Europie, sposób ich używania oraz słabości w jakich, i które z wód zastosowane być mogą. Dziełko to nie tylko jest użyteczne dla lekarzy trudniących się przepisywaniem wód mineralnych, ale i dla osób chcących się stosować do tych przepisów. —

335. Niezabudka.

Noworocznik wydany przez Jana Barszczewskiego. Petersburg, w drukarni Karola Krala. 1844, — z ryciną Rudolfa Żukowskiego i 3ma mazurami utworu Anny, Joanny i Antoniego Abramowiczów, —

Już po raz piąty zakwitła nam *Niezabudka*, lecz z żalem spostrzegamy, że dzisiaj brakuje kilku imion, które się w poprzednich latach do ozdobienia niebieskiego przyłożyły kwiatka. Nie zapominamy o nich, bo wszakżeśmy je w barwie *Niezabudki* witali! —

Pani Elenora Sztyrmer i w tym roku obdarzyła noworocznik powieścią p. n. *Błogosławieństwo matki* — lecz jesteśmy zniewoleni wyznać, że pomieniony utwor nierównie jest słabszym od poprzednich, które tak piękny talent autorki wykryły. — Rzecz się dotycze przedmiotu nader świętego, bo błogosławieństwa matki! Ależ ta matka niesprawiedliwa i bynajmniéj nie będąca wzorem cnoty, nienawidząc z powodu własnéj winy córki lubéj, dobréj, cnotliwéj, pobożnéj i czułéj, nie pobłogosławiła jéj, a biédna Kasia zostawszy przez to nieszczęśli-

wą, bo jakimś dziwnym, nadprzyrodzonym stanem, jakoby obłąkania dotknięta, rychło na suchoty umiéra. — Nadto i charaktery osób nie mają téj wyrazistéj cechy, jak w innych powieściach pani Sztymer.

Drewniany dziadek i kobiéta insekta, powieść Jana Barszczewskiego, któréj koniec dopiéro w przyszłéj *Niezabudce* ma nastąpić, także nas nie zadowoliła. Nie widzimy w niéj żadnego celu — lecz może ciąg dalszy, całość w innym nam ukaże świetle.

Kilka scen z Fausta Goethego, przełożył P. Turcewicz. Potrzeba dokładnéj znajomości języka niemieckiego i potrzeba wgłębić się duchem w wielkie pomysły znakomitego wieszcza, chcąc jego *Fausta* spolszczyć — jest-to dzieło nader trudne do wykonania, które jednak Augustyn Bielowski z rzadką wykończył zdolnością. — P. Turcewicz jednak, zupełnie niewłaściwéj oddał się pracy — nadto i przekład jego złą odznacza się polszczyzną, jak n. p. na str. 158: „Czy nie nadto czasami tobie, patrzno w jaką głusz on zabrnął; no raz położmy, ty udaliłeś się od świata, a tam i znowu żyj uprzednim trybem“ — Albo na str. 160: „i siako i tako karabkać się do bóstwa„ — i t. d.

Dom Kopernika w Toruniu i Młodość Kopernika, napisała po francusku Olimpija Chodźko, przełożył na polskie Władysław herbu Leliwa: — Piérwsze zawiéra wiadomość o odwiedzinach domu Kopernika przez Napoleona, i opis grobowca znakomitego ziomka naszego w kościele ś. Jana w Toruniu. — *Młodość Kopernika* czytaliśmy już w noworoczniku *Jutrzenka*, w Warszawie wyszłym, z podpisem Anna Nak... Jest-że Młodość *Kopernika* pierwotnie po polsku napisana, lub mamyż dwa przekłady téj powieści? — *Młodość Kopernika* nie jest bez wdzięku skreślona — razi nas tylko że kapłan po odprawionym nieszporze, klęka przed ołtarzem i modli się, aby zapomniał o tém *anielskiém stworzeniu*, które kochał (sic), lecz zarazem; ażeby ją raz jeszcze ujrzał (!). — I w tęż chwilę osta-

tnie życzenie spełnioném zostało: bo przybyła zdaleka księżna Lignicka, będąca właśnie w przebraniu wieśniaczki (sic) w kościele, ażeby widzieć Kopernika, słyszy te wyrazy i zbliża się do niego. Następuje uroczyście-czuła scena i pożegnanie na zawsze. —

Ofiara zazdrości. Dramat we dwóch scenach przez Aleksandra Puszkina, przełożył B. Dołęga. Treścią dramatu jest otrucie Mozarta przez Salierego. — Artykuł ten należy do najlepszych w *Niezabudce.*

Wyjątek z rękopismu przez Antoniego Gołek, niewłaściwie tutaj zamieszczony, ponieważ zdaje się być przeznaczonym do jakiego pisma religijnéj treści. Toż samo powiemy o *Hymnie* i *Modlitwie* Antoniego Kopańskiego, jako też i o wierszu *Do Najświętszéj Panny Maryi* przez księdza Kajetana Piotrowskiego, — jest-to niejako *profanacyją*, męszać przedmioty religijne z czysto światowemi.

Z poezij najwięcéj nam się podobały: *Do suchej gałązki* i *Do słowika w klatce* przez Anielę z Kozłowskich Marcinkowską. — *Opatrzność*, przez Marcina z Ossoryi. — *Tułacz* przez I. Świątkowską. — *Kraina wspomnień* przez Ig. Rudzińskiego i *Sonety* I. Barszczewskiego.

Życzymy, ażeby nam i nadal jeszcze *Niezabudka* kwitnęła, lecz zarazem, ażeby szanowni autorowie więcéj na językowość zwracali swoję uwagę, która mniéj-więcéj we wszystkich niemal artykułach nielitościwemu ulega skaleczeniu. —

Nowości.

Pani Łucija z Giedrojców Rautenstrauch, autorka *Wspomnień o Francii*, napisała dzieło w 5 tomach pod nazwą *Góry i Doliny*, które już się drukuje.

Miniszewski i Jaraciński, w Kaliskiém wydawać mają pismo zbiorowe pod napisem *Wieśniak.*